

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i literacki, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi co piątek.

Przedpłata z przesyłką poczt.		bez przesyłki.		Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce:			
Rocznie Rb.	3.00	Rocznie Rb.	2.00	Przed tekstem na 1 stronie kop.	50	Drobne ogłoszenia za wyraz kop.	2
Kwartalnie kop.	75	Kwartalnie kop.	50	Nekrologi wiersz garmont.	30	Ogłoszenia o lokalach i poszukiwanej pracy za 3 wiersze kop.	25
Adres Redakcji i Administracji: Łowicz , Warsz. gub.				Ogłoszenia zwyczajne		Numer pojedynczy 5 kop.	
Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.				Redakcja jest otwartą we wtorki, środy i czwartki od 8—10 wieczorem, w niedziele i święta od 10—11 zrana.			

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład felczer. W. J. Komara, w Sochaczewie skład Aptecz. W. Pawłowski, w Skierniewicach księgar. W. Zielińskiego, w Żychlinie skład Aptecz. W. Przeździeckiego, w Kutnie księg. W. Porowskiego.

KĄPIELE

Towarzystwa Higienicznego. **Wanny** czynne codziennie od godz. 12 w poł. do 9 wieczór po 35, 50, 60 i 75 kop. **Łaźnia** czynna w środy (dla mężczyzn) od 4 po poł. po 30 k. i w czwartki (dla kobiet) od 4 po poł. po 15 kop., w piątki i soboty (dla mężczyzn) od 12 w poł. po 15 kop.

KALENDARZ.

† Piątek Mikołaja B. W. (*), Leoncji M.
 † Sobota Wigilia. Ambrożego B. W. D. K.
 Niedziela Niepokalane Poczęcie N. M. P.
 Poniedziałek Walerji i Leokadij P. p. M. m.
 Wtorek Najśw. M. P. Loretańskiej.
 † Środa Damazego P. W., Sabina B. W.
 Czwartek Aleksandra M.

*) Św. Mikołaj, urodził się w Patarze w Małej Azji. Rodzice wychowali go bardzo pobożnie, zaprawiali go do rozdzielania jałmużny i pełnienia innych uczynków miłosierdzia. Zostawszy po ukończeniu szkoły kapłanem, pracował Mikołaj gorliwie nad zbawieniem duszy własnej i dusz bliźnich. Zostawszy potem przełożonym klasztoru, który wybudował stryj jego, przykładem cnót własnych, prowadził zakonników drogą doskonałości. W r. 300 zabrała mu zaraza oboje rodziców, z tego powodu sprzedał Mikołaj odziedziczone majątności i pieniądze rozdzielał między ubogich. Pewnemu mieszczaninowi ubogiemu wrzucał przez trzy noce z rzędu złoto do mieszkania, by miał wyposażenie dla trzech córek. Z czynami dobrymi krył się, nie pragnąc sławy i wziętości u ludzi. Wracając z pielgrzymki do Ziemi świętej, przybył do miasta Miry, gdzie właśnie opróżniona była stolica Biskupia. Zebrani inni biskupi zgodzili się, że tego obiora, kto pierwszy rano przyjdzie do kościoła. Pierwszym był Mikołaj i musiał przyjąć nową godność. Jako biskup położył wielkie dla Kościoła zasługi, wstawił się wymową, cudami i świętością życia. Był opiekunem ubogich, wdów i sierot. Uzdrawiał chorych i opętanych, trzech młodzieńców wskrzesił z martwych. Podczas prześladowania za cesarza Dyoklejana uwięziony został i odzyskał wolność dopiero za cesarza Konstantyna Wielkiego. Brał udział w słynnym Soborze Nicejskim w roku 325, poczem jeszcze przez lat 20 pracował na niwie Chrystusowej. Zmarł dnia 6 Grudnia 345 roku. Relikwie jego spoczywają w Bari we Włoszech. X.***

Wiadomości kościelne.

Roraty od rorate coeli—nieba spuścić rosę. Był stary zwyczaj kościelny w Rzymie, że w niedziele adwentowe rano odprawiano nabożeństwo, zwane roratami, na które przybywał papież ze wszystkimi stanami i śpiewał mszę uroczystą z hymnem Gloria in excelsis. Nabożeństwo to nie było w żadnym kraju tak solennie obchodzone, jak w Polsce, gdzie odprawia się zawsze przed wschodem słońca. Król pierwszy przystępował do ołtarza ze świecą zapaloną i tę na najwyższym lichtarzu, w pośrodku siedmioramiennego

świecznika wstawiał, mówiąc: „Gotowy jestem na sąd Boży”. Drugą na boczny lichtarz wstawiał biskup, to samo mówiąc, trzecią senator, czwartą rycerz, piątą ziemianin, szóstą mieszczanin, siódmą kmieć. Świeca środkowa najwyższa wyobraża Najświętszą Pannę, jako Matkę Chrystusa, do którego narodzin adwent jest przygotowaniem wiernych. Jak jutrenka poprzedza światło dzienne, tak Marja poprzedza słońce sprawiedliwości, Jezusa Chrystusa, i najświętszą miłością ku Niebu pała. Roraty odbywają się przed wschodem słońca, aby chrześcijanie w rannej porze na nie się zbierający, okazali swoją czynność w oczekiwaniu przyjścia Zbawiciela. Wyczekiwanie gotowości do Sądu ostatecznego, czynione jest z powodu, że z przygotowaniem do narodzin Chrystusa łączy się w adwencie zapowiedzenie drugiego przyjścia Jezusa Chrystusa w dzień sądu ostatecznego. Uroczystemu i tak upodobanemu w Polsce od doby piastowskiej nabożeństwu, Ludwik Kondratowicz (Syrakomla) poświęcił piękny wiersz p. n. „Staropolskie roraty”.

Od Bolesława, Łokietka, Leszka
 Gdy jeszcze w Polsce Duch Pański mieszka,
 Stał na ołtarzu przed mszą roraty
 Siedmio - ramienny lichtarz bogaty.
 A stany państwa szły do ołtarza,
 I każdy jedną świecę rozżarza:
 Król—który berłem potężnem włada,
 Prymas—najpierwsza senatu rada,
 Senator świecki—opiekun prawa,
 Szlachcic—co królów Polsce nadawa,
 Żołnierz—co broni swoich współbraci,
 Kupiec—co handlem ziomek bogaci.
 Chłopek—co z pola, ze krwi i roli
 Dla reszty braci chleb ich mozoli.
 Każdy na świeczkę grosz swój przyłoży,
 I każdy gotów iść na sąd Boży.

Tak siedem stanów z ziemicy całej,
 Siedmiu płomieniami jasno gorzały,
 Siedem modlitew treści odmiennej,
 Wyrażał lichtarz siedmioramienny.

X. J. N.

Zasady Stowarzyszenia Spożywczego w Łowiczu.

Najbliższym, bezpośrednim zadaniem Stowarzyszenia Spółdzielczego w Łowiczu jest dostarczanie swoim członkom wszelkich artykułów i przedmiotów użytku domowego po cenach umiarkowanych, oraz umożliwienie im czynienia oszczędności, jakie zwracane są członkom przy podziale zysku z obrotów stowarzyszenia. (§ 1).

Członkami Stowarzyszenia mogą być osoby płci obojczy, zamieszkałe w m. Łowiczu i okolicy. (§ 12).

Każdy członek wpłaca wpisowe 50 k. i udział 10 rubli. (§ 13).

Niezamożni członkowie mogą wpłacać udziały częściowo.

Członek może wpłacić kilka udziałów, lecz nie więcej niż 10, to jest 100 rubli.

Od udziałów Stowarzyszenie wypłaca z czystego zysku procent, którego wysokość określa Zgromadzenie Ogólne. (§ 55).

Od dokonanych zakupów Stowarzyszenie wypłaca dywidendę: *im więcej towarów członkowie zakupi w swoim sklepie, tym większą część zysku otrzyma*; (w tym celu prowadzi się kontrolę zakupów członkowskich za pomocą kwitków).

Sprzedaż dokonywa się wyłącznie za gotówkę.

Stowarzyszenie sprowadza towary tylko w dobrych i średnich gatunkach.

Najwyższą władzą Stowarzyszenia jest Zgromadzenie Ogólne, na którym każdy członek bez względu na ilość posiadanych udziałów ma jeden głos. (§ 16).

Przez Zgromadzenie Ogólne obierany jest Zarząd z 12 osób, corocznie w trzeciej części zmieniany, oraz Komisja rewizyjna dla nadzoru nad działalnością Zarządu. (§ 36, § 53).



Nokturn.

Jesień—to życie stygmatem cierpienia znaczone.

Jesień—to ból i tęsknica, bezbrzeżny, bezgraniczny ból.

Jesień—to symbol życia aureolą smutku objętego...

Jesienne mgły—to tęsknica łzami i cierpieniem przetykana; jesienne mroki—to mary, to żalu, udręczenia sny.

A gdzie słońce? gdzie radość i śmiech?

Słońce jesienne—to melancholja, to ból; nie darzy ono ciepłem, ni nadzieją... promień jego każdy—ze smutku, z tęsknoty jest zrodzony.

Ten smutek—to królestwo moje, tęsknica—berłem jest...

Królem jestem... mam w sercu łzy, a w duszy ból; bezmierny, bezgraniczny ból.....

Do światła, do słońca, ciepłem i szczęściem tchnącego, rwie się mój duch. Precz mroki jesienne, precz mgły...

Gdybym mógł lotem sokolim, orlemi skrzydły wzbic się het, kędyś pod niebiosami... ukradłbym tej kuli płomiennej i ogniastej jeden, tylko jeden promyczek maleńki... Rzuciłbym go w te mroki jesienne, w te mgły... Światło zrazu maleńkie, nikłe—rośnie, olbrzymieje; jasność bujna i rozlewna ogarnia świat... Światło wielkie, jasne i promienne królowanie swe obwieszcza...

Zniknęły—smutek i tęsknica...

Pierzchły jesienne mroki... pierzchły jesienne mgły... Alf.

Wspomnienia o Kongresie Eucharystycznym w Wiedniu

odbyłym w dniach od 11—15 września 1912 r.

Pisać o kongresie jest rzeczą nietatwą. Trudno jest bowiem uporządkować sobie i według pewnej wytycznej myśli ukształtować w jedną całość tę masę wrażeń, jakich uczestnik kongresu doznaje na każdym kroku. Organizacja kongresu Wiedeńskiego była świetna, choć szwankowała na jednym tylko punkcie, bo program był ogromnie przeladowany. Referaty i zebrania sekcyjne odbywały się w bardzo od siebie oddalonych salach i kościołach; stąd ciągła bieganina, szukanie tych sal, a nawet było i małe spóźnianie się. Pozatym przyznać należy członkom komitetu wielką energję i nadzwyczajną uprzejmość; wszystkie biura informacyjne funkcjonowały należycie, zaspakajając nawet największe wymagania.

Mówić o kongresach, potrzeba najprzód podać choć krótką historję kongresów eucharystycznych. Początek ich sięga siódmego dziesiątka lat ubiegłego wieku. Ojczyzną ich były miasta francuskie Avignon i Lille, gdzie urządzali katolicy i to wyłącznie francuzi olbrzymie procesje. Z chwilą, gdy na prośbę biskupa Dubois'a z Galveston zjazd taki poblogostawił papież, przybrały te dotychczas ściśle francuskie zjazdy charakter powszechnych międzynarodowych zjazdów katolickich. Pierwszy taki międzynarodowy kongres eucharystyczny odbył się dnia 25 czerwca 1881 r. w Lille. Następne kongresy odbyły się w Avignionie, Leodyum, Fryburgu szwajcarskim, Paryżu i Antwerpji. W roku 1895 przeniosły się kongresy na teren nieuropejski. Pierwszy kongres odbył się w Jeruzolimie, wziął w nim udział delegat papieski Laugenieux. Z dalszych kon-

gresów wymienić należy sławny XIX w Londynie. Ostatni kongres odbył się w roku zeszłym w Madrycie w Hiszpanji.

Kongres (obecny) Wiedeński 25 z rzędu miał być podobno najliczniejszy z dotychczasowych. Wedle jednych brało w nim udział około 200,000 ludzi wedle innych przeszło 300,000, gdyż wówczas w komitetach wykazy oficjalne nie były jeszcze opracowane i sprawdzone. W ciągu tych kilku dni ruch w Wiedniu był wprost nie do opowiedzenia. Była to nieskończona olbrzymia procesja ludzi, fala głów, zalewająca główne arterje miasta i ich odgałęzienia. Mówię tu naturalnie o takich punktach, jak Graben, Kohlmarkt, Kärntnerstrasse, Stephansplatz.

I, zaiste, godne jest widzenia to morze głów, zalewające owe ulice. Widać było przedstawicieli najrozmaitszych narodów, stanów, zawodów, najrozmaitsze stroje narodowe; obok Tyrolczyka „jodującego”, na cały głos zawzięcie, fiolety biskupie, obok malowniczo ubranego Hiszpana, magnata polskiego w bogatej delji.

W tem morzu głów co chwila tworzyły się wysepki. Przed oknem wystawowym stawała grupa turystów z gór olbrzymich, tuż znowu kilkunastu Tyrolczyków kupowało u przekupnia ulicznego tanie pamiątki z kongresu. Co chwila inny dyalekt słyszałem, co chwila inny język zwracał moją uwagę. Na łamaną niemiecką uczestników kongresu odpowiadają wiednieńczycy z głośną swą w świecie „uprzejmością”, którą wprost podziwiać trzeba. Porządek uliczny utrzymywali nader sprawnie policjanci, których skinienie ręką wstrzymuje nieraz całe łańcuchy wehikułów, celem przepuszczenia kilku, a nieraz i jednej tylko osoby.

Ten olbrzymi ruch dał się zaobserwować, lecz już nie tak w wielkim stopniu, i w odleglejszych dzielnicach Wiednia. Wszędzie można było dostrzedz ludzi z odznaką kongresową, przypiętą do bo-

20)

JANUSZ PEŁKA.

Oj młodzi... młodzi!

POWIEŚĆ.

Bredycz skłonił się pokornie, zabrał list i wyszedł.

Na drugi dzień, sędzia zastał go już stojącego od rana obok drzwi.

— List oddałem. Ten pan polecił mi oświadczyć, iż przyjdzie o 11-ej.

— Siadaj więc tu na ławie i czekaj jego przybycia, a gdy wejdzie do kancelarii, możesz jednocześnie zameldować się woźnemu.

W oznaczonej godzinie, przyszedł oczekiwany przez sędziego Julian Gozdawa.

— Mam nadzieję—rzekł na wstępie,— że nie jestem tu w tej chwili w charakterze obwinionego?

Sędzia uśmiechnął się zyczliwie, a podając rękę na powitanie, prosił o zajęcie miejsca obok siebie przy biurku.

— Prosiłem kochanego kolegę, aby mi dać sposobność przyłożenia ręki do dobrego uczynku.

— Ależ nie jedną, bierz sędzio obie.

— No no! nie spieszcie się tak bardzo, bo to nie będzie rzecz zbyt łatwa, być może.

— Zamieniam się cały w zmysł słuchu.

— Co porabia wasz przyjaciel, pan Dłuski?

Gozdawa spojrział z podziwieniem na sędziego.

— Dłuski?.. ależ gospodaruje zawzięcie. Dał sobie słowo, iż całe trzy lata noga jego nie postanie w Warszawie. Że dotrzyma zamiaru, za to poręczam. Dobrze mu się dał weznaki, ostatni epizod erotyczny.

— Ja myślę!

— Właśnie wczoraj otrzymałem od niego list, w którym mi donosi, że zdążył się już zakochać. I wierzę mu. Bo widzisz kolego, na wsi, albo się człek kocha, albo gra w winta, albo poluje!

— Wybornie zdefiniowane.

W tej chwili właśnie wszedł woźny, meldując Walentego Bredycza.

— Wpuść go, gdy zadzwonię.

A zwracając się do Gozdawy rzekł:

— Jestto właśnie kawaler, o którego skórę chodzi.

— Nic nie rozumiem.

— Wierzę! Ów Bredycz, jest moim protegowanym. Chłopiec młody, sprytny, gotowy do poświęceń. Jest on zagrożony ze strony nożowców i musi na jaki rok lub dwa opuścić Warszawę. Przyszło mi więc na myśl, czybyście nie byli tak laskawi, polecić go opiece pana Dłuskiego. Na wsi, praca się zawsze znachodzi. Jednej tylko funkcji nie chciałby przyjąć, to jest famulusa.

— Jakiś arystokrata!

— To nic—zawołał sędzia ze śmiechem—lecz twierdzi, iż to chleb próżniaczy.

— Ho ho! to filozof widzę. W ten sens protegowany wasz, za moją instancją,

niezawodnie otrzyma locum w Pełkowicach.

— Dziękuję wam serdecznie! Zaraz go przedstawię. Jest on w tej chwili zmierzony niemiłosiernie, ale niech to was nie przeraża.

Sędzia zadzwonił.

Jeszcze nie ucichł odgłos dzwonka, gdy zjawił się Bredycz.

— Zbliź się! Otóż pan Gozdawa wskaże ci dziś w oznaczonej godzinie, gdzie masz jechać.

— Pokornie dziękuję!

— Otrzymasz fundusz na kompletną wyprawę, oporządź się szybko, jedź i sprawnij się jak człowiek uczciwy.

Chłopiec spojrział przez łzy na obu młodych ludzi i skłoniwszy się wyszedł.

— Jakież wrażenie zrobił na was protegowany nasz.

— Bardzo dodatnie!

— To mnie uspakaja. Dzisiaj prześlę na wasze ręce trzysta rubli dla Bredycza, któryto fundusz mam do swej dyspozycji z naszych specjalnych sądowych sum.

— Zaczynam pojmować. Zatem interes załatwiamy.

— Dziękuję raz jeszcze, mój kolego!

I I.

— Któryś z myślicieli francuskich powiedział: Życie to pagórek. Dopóki się na niego wchodzi, patrzy się na szczyt jego i jest się szczęśliwym; lecz gdy się do niego doszło, dostrzega się pochyłość i koniec—który jest śmiercią.

(d. c. n.)

ku—i co dziwnego, że te osoby, różne narodowością i językiem utrzymywały nieraz na ulicach porządek. Prócz ogólnych były jeszcze i odznaki dla poszczególnych narodowości, a to celem łatwiejszego poznania się. Wszyscy dziennikarze mieli specjalną dziennikarską odznakę.

Kongres w Wiedniu miał się rozpocząć w dniu 11 września t. j. we środę a przyjazd Legata papieskiego był naznaczony na 10 t. j. we wtorek o godz. 5-ej po południu, to też w tym dniu już od rana, ulice, prowadzące z dworca kolei zachodniej ku miastu, były wspaniale przyozdobione. Z domów zwieszały się sztandary o barwach papieskich, austriackich i miasta Wiednia, a naokoło widać było festony i girlandy. Tysiące flag i chorągwi powiewało z masztów i okien, wszędzie ogromny ruch i nastrój świąteczny, od centrum miasta po najdalsze jego przedmieścia, gdzie przygotowywały matki białe sukienki dla swych córek na niedzielną uroczystą procesję. Wielcy i maluczczy wysilają się na najpiękniejsze udekorowanie swych domów, sklepów, warsztatów i mieszkań. Na najuboższych ulicach widać też było nastrój niezwykły. Ubogi handlarz przybijał chorągiewki nad drzwiami swego sklepiku, a sąsiad jego bogatszy wystawia za szybą biusty papieża i cesarza, umajone kwiatami. Nawet uliczni przekupnie ustroili swoje skrzynki kolorowymi wstążkami. Największy ruch panuje w śródmieściu, wzmógł się ogromnie ruch tramwajów, dorożek i automobilów, wszystkie hotele przepelnione, wszędzie słychać mowę wielojęzyczną nowoprzybyłych gości. Na placu św. Szczepana trudno się już przecisnąć, zewsząd nagabywali przechodnia uliczni przekupnie z kongresowymi medalami i widokówkami. Kawiarnie pełne, do restauracji trudno się było docisnąć. Na gwałt wykończali przygotowania na Heldenplatz, a równocześnie w Volksgartenie, cieśle i stolarze, w asystencji tłumy ciekawych, kończą wielką stację sanitarną Czerwonego Krzyża.

Tak Wiedeń przygotował się na przyjęcie Dostojnego Gościa Kardynała Legata von Rossuma i innych tysięcznych rzesz świata katolickiego, który wspaniałą tą manifestacją chce na zewnątrz przejawić potęgę wiary i nierozdzielne węzły, jakie łączą Rzym z wyznawcami Chrystusa.

Austria należała obok Polski do najwierniejszych sług i opiekunek Kościoła. Dynastia Habsburska wydała przez wieki swego panowania długi szereg władców, na których opierały się wpływy papieżstwa i katolicyzmu. Hr. Albrecht oddał swoje życie w r. 1259 broniąc grobu Chrystusa. Rudolf, założyciel domu Habsburgów, zasłynął z pobożności i dobrych uczynków, a odkąd na ród jego spadła korona cesarska, stał się on tarczą ochronną Kościoła i najgorliwszym obrońcą jego praw i przywilejów. Zawierucha religijna wieku XVI, uznanie protestantyzmu w Passawie i Augsburgu odjęły cesarzom niemieckim możliwość wytrwania w dotychczasowej roli przedmurza wiary katolickiej. Habsburgowie pozostali jednak zawsze wierni temu zadaniu. Oni godzili zatargi, jakie wytwarzały ówczesne stosunki polityczne między państwem niemieckim a Rzymem, oni, a w ich rzędzie Maksymilian I, Karol V i Ferdynand I dokładali wszelkich starań, aby zapobiedz rozrostowi protestantyzmu i utrzymać katolicyzm w swych krajach. Oni w tej tak długiej wojnie stanęli po stronie Rzymu i rzucili losy swej dynastji na szale walk nieraz nawet krwawych, których przegrana byłaby podkopała nietylko znaczenie domu Habsburgów, ale i wpływy i stanowisko Kościoła.

Kiedy potęga Islamu zaczęła ogarniać Europę, a nawet zapuściła swe korzenie aż po Budę, o kilka godzin zaledwie oddaloną od Wiednia, Habsburgom, narówni z Polską, przypadła w udziale obrona zagrożonego chrześcijaństwa.

Pod murami Wiednia walczyły zastępy polskie i austriackie, które zmieszały krew swoją na polach Kahlenbergu i przedmieść stolicy. Austria uwolniona przez króla polskiego Jana Sobieskiego od najzacieśszego wroga, zwróciła się tem gorliwiej ku sprawom Kościoła. Węzły, łączące Wiedeń z Rzymem, zacieśniły się jeszcze silniej. I tak przetrwał ten związek dynastji z Papieżami, jako Namiestnikami Chrystusa, aż do dnia dzisiejszego. Widomym znakiem tych stosunków było przyjęcie Legata papieskiego von Rossuma, zastępującego Ojca Świętego na kongresie, przez samego cesarza, dwór i stolicę.

(d. c. n.)

W wigilję św. Andrzeja.

„Pani! paniusiu kochana, będziemy lały wosk? moja droga paniusiu, dziś wigilja św. Andrzeja, będziemy, prawda?” Tak wołało, jedna przez drugą, kilka młodych pensjonarek, tuląc się do przelożonej stacji: wysokiej, mizernej, z przedwcześnie zgasłą młodością kobiety, która, całując czule jasne główki dziewczynek, spytała: „A jak będzie z lekcjami?”

„Już, już, proszę pani, wybornie umiemy, tylko Hela, jak zawsze, uczy się jeszcze”. Po chwili na stole już stała miska z wodą, a na malej lampce spirytusowej skwierczał w patelce wosk.

— „Fe! jak pryska”, zawołała ciekawa, może jedenastoletnia Henia, która, zajrzawszy do patelki, odskoczyła zaraz. „Panna Ciekawska, panna Ciekawska”, śmiały się z przestraszonej, dziewczynki. „Stachna, przynieś pokrywkę”, zwróciła się opiekunka do bladej, anemicznej dziewczynki. Gdy wosk zupełnie się roztopił, p. Aniela wzięła patelkę i zapytała: „Kto pierwszy będzie lał?” „Ja, ja!” wołały razem dziewczynki, wyciągając ręce. Ale anemiczna Stachna powstrzymała je. „Pierwszeństwo należy się pani”. „A tak, tak! Stachna ma rację,” podchwyciły dziewczynki, odstępując od p. Anieli, która po długich prośbach, rozgrzawszy jeszcze zastygający wosk, wylała go na miskę. Dziewczynki rzuciły się teraz, ciekawie patrząc na duży, o dziwnych kształtach plaster. Zaczęto patrzeć na cień, we wszystkie strony wosk obracając. Z jednej coś jak profil żyda, z drugiej jakby kura. Dziewczynkom też się podobne rzeczy ulewały. Nawet rozmarzonej Jadzi, która śniła o jakimś królewiczku zaklętym, ułał się potwór, lecz ona ze swej strony widziała koniecznie królewicza. Mały pokój napelnił się śmiechem i gwarem. Dziewczynki poszły spać rozmarzone, a choć i zmęczone spać nie mogły. Wszystkie długo przewracały się na łóżkach. Jedna tylko Hela, którą ledwo zdołano namówić, by wosk lała, zasnęła spokojnie, myśląc o jutrzejszych lekcjach. Panna Aniela, zaś, sprząając w pokoju, wspomniała dawne czasy, gdy też jak te

dziewczątka, lejąc wosk, marzyła o królewiczku. I modliła się teraz w duchu, aby Bóg nie dał im takiego losu, jaki ma ona.

W kilka lat później, w tym samym niskim pokoiku, przy lampie, siedziała, szyjąc coś, panna Aniela. Zamyśliła się głęboko. „Tyle lat, tyle lat...” wyszeptaly jej blade usta i na robotę zaczęły płynąć łzy, jedna, druga, trzecia, dużo, dużo. Tyle lat, tyle lat, posrebrzały jej włosy, przygarbiła się, przybladła.

A dziewczęta... Hela po ukończeniu szkół skończyła uniwersytet, a po śmierci rodziców została nauczycielką. Jadzia, rozmarzona głowa, dostała męża, ale nie królewicza, jest teraz matką trojga pyzających dzieci. Stachna, szukając zdrowia zagranicą, zmarła na suchoty w Zakopanym. A Henia, panna Ciekawska, została kasjerką w jakimś sklepie.

Hej! przeszło wszystko. I młodość i różowe dni. Wszystko w świat się rozbiegło, szukając nowego szczęścia.

J. A. Ł. z K.

M Y Ś L I,

które nasunął artykuł p. t. „Pragnienia gospodarza z Lubelskiego”.

Piękne są bardzo pragnienia gospodarza z Lubelskiego. Szkoda tylko, że to są pragnienia jednego tylko gospodarza, a drugiego, żeby podobnie myślał pewno się nie znajdzie.

Autorka tego artykułu idealizuje wieśniaków, może i dobrze robi, bo oni sami są tak mało idealni, że ich trzeba idealizować. Podobno, gdy w ludzi wmawia się cnoty, to nabierają do nich ochoty. Mam nadzieję, że i z wieśniakami też tak trzeba. Ale czasem, chociaż czasem, dobrze jest i jednym i drugim powiedzieć prawdę. Słusznie mówi gospodarz z Lubelskiego, że lud nie ma dobrych szkół. Ale przedewszystkiem sam ten lud jest temu winien, bo nie dba o to, żeby dzieci uczęszczały do szkoły.

W księstwie Łowickich Świętych, a jeżeli niema mrozów, to i we 2 tygodnie później. Zbierze się gromadka, składająca się z 80 albo 100 dzieci, które używały wakacji przez 7 miesięcy na polu, pasąc bydło. Ma się rozumieć gromadka ta, pozostając przez tak długi czas bez najmniejszego dozoru, nie jest zbyt łatwą do prowadzenia. Ale najważniejszą przyczyną, dla której szkoła ludowa „nie jest dobrą”—jak się wyraził gospodarz z Lubelskiego, jest różnorodność uzdolnienia czyli wykształcenia uczących się. Niektóre dzieci chodzą pierwszą zimę do szkoły, inne drugą, inne trzecią, inne czwartą, inne piątą zimę i t. d. aż do ósmej i dziewiątej. Niektórzy gospodarze przysyłają dzieci tylko niekiedy, jeden dzień przysła, a jeden nie, ale za to kształcą je przez lat 8 lub 9. Z tej różnorodności uzdolnienia uczących się wynika duża ilość grup czyli oddziałów, co niezmiernie utrudnia pracę uczącego. Jakżeż tu jednej osobie podolać tej pracy, której nie byłoby za mało dla kilku osób? Przy najlepszych chęciach uczącego nauka w takiej szkole musi iść marnie. A jednakże, gdyby wieśniacy rozumieli potrzebę nauki, jak ten gospodarz z Lubelskiego, to chociaż kilkunastu z każdej szkoły przysyła-

Upraszamy o wniesienie przedpłaty za kwartał czwarty i pierwszy 1913 roku.

aby dzieci nie przez 5 miesięcy lecz 8 chociaż, lub 9. Jakaż to inna nauka wtedy, gdy uczący nie jest tak strasznie przeciążony i udręczony, że tak powiem?

Ze szkoły wiejskie, istniejąc w takich warunkach, wegetują, jeszcze jako tako, to przypisać należy zdolnościom dzieci, bo dzieci wiejskie stanowczo są zdolniejsze od miejskich. Byłam 8 lat nauczycielką dzieci miejskich, a siódmy rok jestem nauczycielką wiejską, więc zdanie moje o zdolnościach dzieci powinno mieć jakąś wagę. Gdyby jeszcze do tych zdolności trochę chęci było ze strony rodziców, oświata jako tako mogłaby robić postępy, ale tymczasem idzie ona żółwim krokiem, chyba, że artykuły literackie w rodzaju wspomnianego, idealizujące wieśniaków, wzruszą ich i pobudzą do życia życiem, nietylko fizycznym lecz i umysłowym.

Marja Janowska.

Do Pani M...

Jest to w ludzkiej dusz naturze,
Że ją łamią gromy, burze,
Zapomnienia wiek!

Przyjaźń milknie z oddalenia,
Rzadko tylko od niechcenia
Przypomni się człek!

W oczy schlebia człek człekowi,
Słodkie słówko czasem powie,
Kiedy razem są!

Lecz gdy pomknie któryś w światy;
Nie odczuje drugi straty —
Uczucia w nim mrą!

Inni ludzie, inne czasy,
Inne serca, inne krasy,
Dawnym został grób!

W niepamięci ciężkiej doli,
Zawód smutku nam przyspoli,
Nie oszczędzi prób.

Nie należy wierzyć w słowa,
Bo te szybko czas pochowa,
Wierzyć trzeba w czyn!

Trzeba rzeźbić na kolumnie,
Stać niezłomnie, silnie, dumnie,
Słowu krzyknąć: giń!

Temu słowu, co frazesem,
Co obłudne jest z kretesem,
Co jest echem ech!

Stanąc nam na twardej skale,
Zwalczyć kłamstwo raz wytrwale,
W twarz mu rzucić śmiech.

Jan Zygmunt Sekowski.



Kronika miejscowa.

+ **Wspomnienie pośmiertne.** W ubiegły wtorek bardzo liczny orszak ze wszystkich sfer naszego społeczeństwa odprowadził na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki ś. p. Wandy z Karpowiczów Tarczyńskiej. Nieboszczka była wzorem cichych cnót domowych, jakkolwiek oddana całą duszą obowiązkom żony i matki, zawsze znalazła chwilę wolną dla otarcia lez nieszczęśliwym. W każdej pracy społecznej czynny i chętny brała udział, a czyniła to z takim spokojem, w takiej ciszy—jakby sama przed sobą chciała ukryć swoje dobre czyny. Boleść męża i dzieci jest bezmierną, gdy już nie stało tej, która dwa ukochania od niemożliwości wpajała w swe dzieci: umiłowanie Boga i wielkie ukochanie ojczyzny. Zmarła osierociła męża, dwóch synów córkę i synowę.

Niechaj te kilka słów życzliwych padną rosą kojącą na zbolale serca stroskanej rodziny i dadzą jej tę pewność, że kto tak przeszedł drogę życia,—ten wiecznie żyć będzie.

K. R.

+ **Echo z wycieczki wiosennej.** Zapewne przypominają sobie czytelnicy, że na wiosnę przyjeżdżała do Łowicza wycieczka, złożona z nauczycielek i uczennic jednej ze szkół warszawskich. Wycieczka ta zwiedzała wieś w Łowickim, gdzie była serdecznie i gościnnie przyjmowana przez gospodarzy.

Gospodarze ci odebrali przed paru dniami od uczestniczek wycieczki list, który tu podajemy:

„Bracia Włościanie.

Wycieczkę na wieś będziemy zawsze wspominały serdecznie. Pamiętajcie, że młodzież z miasta pragnie zbliżenia i wspólnej pracy z Wami dla dobra tej, co nam wszystkim jest matką.

Wy, gospodarze, zaprowadziliście nas do chat swoich, aby się z nami chlebem i mlekiem podzielić, my chcielibyśmy pójść do tych chat waszych i podzielić się tym światłem, które płynie ku nam z książek i ze szkół. Szkoda, że wszystkie dzieci ze wsi nie mogą zasiąść na jednej z nami ławie, że nie możemy w dziecinnych jeszcze latach zbliżyć się i pokochać przy wspólnej pracy. Niestety, szkoły nasze są tak drogie, że nawet z miasta wiele dzieci musi poprzestać na małych szkółkach, lub nie uczy się wcale; a tym dzieciom gorzej jest jeszcze niż dzieciom na wsi. Wasze dzieci widzą, jak ziemia chleb rodzi i uczą się kochać tę karmicielkę, a dzieci z miasta widzą tylko szare mury kamienic. Dziecko miejskie nie zawsze zdaje sobie sprawę, że na Polskiej mieszka Ziemi. Nie widzi słońca, zieleni drzew i kwiatów i życie jego jest smutne. Miejmy jednak nadzieję, że przyszłość będzie dla nas jaśniejsza, że nadejdzie czas, gdy miłość i światło zabłysną i w chatach i w kamienicach, i, że dzwonki, które choć słabo zaczynają rozbrzmiewać nad polską Ziemią, zadzwonią potężnie i wspaniale, jak Zygmunt Krakowski.

Zanim ta piękna chwila nadejdzie, będziemy starały się poznać wieś nietylko z książek i zbliżyć się do Was, Bracia Włościanie, ale że teraz niewiele możemy, więc dzielimy się z Wami czym możemy i przesyłamy dziatwie Waszej trochę książek na Gwiazdkę, aby umiliły im długą zimę, były naszym łącznikiem i świadectwem naszej życzliwości.

Uczestniczki wycieczki wiosennej.

+ **Kąpiel Towarzystwa Higienicznego.** Gdy członkowie Zarządu naradzali się, jak urządzić pokoiki kąpielowe i jaką naznaczyć cenę, odbywały się wśród publiczności głosy, że jeden numer musi być urządzony nieco wygodniej, z pewnym komfortem, a głównie musi być droższy, ażeby umożliwić dostęp wszystkim bez różnicy. Tak, tak, krzyczał arystokrata X. w czapce kolejowej, najmniej rubla trzeba naznaczyć na ten numer: *w przeciwnym razie ja się kąpać u was nie będę.* Ależ to za drogo—wołaliśmy. Mnie wyjazd do Warszawy, aby się wykapać, znacznie drożej kosztuje! To nie jest drogo! Naturalnie, naturalnie, podtrzymywali głośno arystokratę inni. I głosy te dość często powtarzały się. Ulegając tym głosom, Zarząd Towarzystwa urządził jeden numer nieco wygodniej, pokój wybrał większy, wymalował go olejno, postawił wannę biało-kamienną (wartości około 200 rb.), dał wygodną i czystą umywalkę; jeden z dobroczyńców kąpielowych do numeru tego zakupił termofor (cieplarkę), aby kąpiący się mieli bieliznę ciepłą. Mimo to Zarząd nie miał odwagi naznaczyć rubla, lecz obniżył cenę do 75 kop. I o dziwo, gdzie się podzieli ci wybrednisie kąpielowi? W kąpeli ich niema. Przez pół miesiąca istnienia tego numerku zaledwie 7 wydano kąpeli! Numer ten stale jest pusty i stale oczekuje na bardzo rzadkiego gościa. Mimowoli przychodzi na myśl bajeczka o młynarzu, jego synu i osie!

Ale miesiąc już upłynął i czytelnicy ciekawi zapewne, ile osób przez ten miesiąc wykapało się. W listopadzie wydano ogółem biletów do numerków z wannami (jeden podwójny) 559, co przeciętnie wynosi prawie 14 kąpeli codziennie (odtrącając święta). Do łaźni wydano biletów 687, co przeciętnie w dzień łaźni wyniosło 36 kąpiących się. Jeżeli zważymy, że w jednym numerku są dwie wanny i ogólna ilość kąpiących się w wannach przez to wzrosła do 584 i jeżeli przypuścimy, że każdy z kąpiących się wziął tylko jedną kąpiel, to wypadnie, że wszystkich kąpiących się w listopadzie było 1071, co przy ludności miasta 15-tysięcznej stanowi 6½%, t. j. z 15 osób zaledwie jedna się kąpie, a czternaście się nie kąpie! W rzeczywistości jest znacznie gorzej, gdyż prawie ¼ wszystkich kąpiących się używa kąpeli stale najmniej co tydzień. A kąpać się winien *każdy przynajmniej raz na tydzień*, jak głosi higiena.

+ **Wiaczór dramatyczny.** Urządzone staraniem „Lutni” przedstawienie amatorskie na rzecz tegoż towarzystwa, pod każdym względem się udało. Pomimo, że dano sztukę dawną, nawet bardzo dawną, bowiem „Sąd przysięgłych” Korzeniowskiego grała w Łowiczu pewna trupa przed 60-u laty, i czy dlatego, że treść zaczerpniętą została z życia Anglii, sztuka nie czyniła wrażenia rzeczy przestarzałej—jak to ma miejsce z innymi utworami tegoż autora.

Rolę Waltera Rowley, baroneta, odegrał p. B. Klimaszewski i przyznać trzeba, że od początku wpadł w właściwy ton charakteru i utrzymał go do końca. W pierwszym akcie spotkanie w lesie z Williamem Ford było dobrze przeprowadzone, jak również i następne sceny. Czasami, zwłaszcza przy monologowaniu, zbyt szybkimi krokami po lesie zdradzał krewkość i temperament młodzieńca, lecz, odtwarzając postać dawnego wojownika i rycerza, nie mógł w chwilach niezwykłego podniecenia opanować wrodzonej mu krewkości. Scena konania nie była przeciągniętą i dla-

tego wyszła naturalnie, nie denerwując widzów. Wogóle rolę Rowley'a p. Klimaszewski zaliczyć powinien do jednej z lepszych swego obszernego repertuaru.

Rolę Williama Ford odtworzył p. Z. de Larzak z dobrym zrozumieniem, lecz warunki głosu nie odpowiadały postaci. Charakterystyka była bardzo staranna, gra na ogół inteligentna, lecz p. L., nie władając zbyt silną skalą głosu, nie mógł wydobywać odpowiednich efektów—przez co słabiej wyszła scena przed sądem przysięgłych; niemniej jednak utrzymał postać na poziomie sztuki.

Rolę Anny bardzo wdzięcznie oddała p. K. Adamczewska, od początku do końca tworząc piękną postać młodej patrycjuszki dumnego Albionu. Już to przyznać trzeba, że zewnętrzne warunki, a zwłaszcza głos o pięknej, metalicznej skali znakomicie pomagał amatorce do pokonania trudności roli. Dla braku miejsca nie możemy szczegółowo rozbierać gry panny A., lecz prowadziła ją przez wszystkie akty z jednakowym napięciem, aż do kulminacyjnego punktu sceny w więzieniu, gdzie świetnie oddała boleść. Ułatwiał też młodzietkiewi amatorce akcję utalentowany amator p. Zielesiński w roli synowca baroneta, p. Henryka Rowley. Rola ta szczególnie przypadła do usposobienia p. Z. i nie opuścił też żadnego momentu—by wykazać dodatnie strony swego talentu w każdej scenie. Zarówno sceny w lesie, ze stryjem, z narzeczoną, w więzieniu, w sądzie, były znakomicie odegrane. P. J. Bzowski z roli Dooda, intendenta, również stworzył postać realną, w momentach komicznych—naturalną, nie odskakując od nastroju—co było bardzo trudnym i amator wyszedł zwycięsko z roli. Również p. W. Szymkowski w roli masztalera odtworzył sympatyczną postać wiernego siugi swej ukochanej pani. Poważnym prezesem sądu był p. K. Hass, pomagała mu też świetna charakterystyka i szczęśliwie pokonał trudności roli—dając piękny typ przedstawiciela prawa. Jednym słowem, wszystkie postacie: strzelcy, dozorca więzienia, sędziowie przysięgli, adwokat, woźny—utrzymały się na wysokości dramatu i doskonale dostrajały do całości, to też publiczność po każdym akcie darzyła amatorów długo niemilknięciami oklaskami, dziękując im za spędzony w nastroju wieczór. Sztuka była dobrze wyreżyserowaną i umianą.

+ **Papłoch w teatrze.** W ubiegłą niedzielę w teatrze miejscowym, podczas przedstawienia kinematograficznego ktoś krzyknął w sieni: „pożar”, jednocześnie odezwał się dzwonek alarmowy, umieszczony na ulicy przed teatrem. W tej chwili powstała panika, zaczęto się tłoczyć ku wyjściu i gdyby nie przytomność kilku panów którzy odepchnęli publikę od drzwi i krzyknęli: „nie ruszać się z miejsc, pali się na Bratkowicach”, mogłyby być smutne następstwa.

Zauważyliśmy, że największe zamieszanie wywołały osoby, które służą w straży ogniowej, gdyż raptownym pozrywaniem się z miejsc i wybieganiem poprzez głowy niemal publiczności szerzyły papłoch, a już ci, nie powinni w tych razach tracić przytomności, a spokojnie powstać i wyjść dla spełnienia obowiązku.

Zwracamy uwagę, że w czasie pożaru w teatrach jedynym ocaleniem życia jest spokojne siedzenie na miejscach i opróżnianie takowych po jednym rzędzie; wszelkie zrywanie się z miejsc i tłoczenie powoduje strach paniczny. Zwykle pierwsze osoby we drzwiach nie wytrzymują naporu z wewnątrz i przewracają się.

Krzyk dzieci i kobiet potęguje grozę i tworzy się wtedy wał poduszonych ciał ludzkich, które dopiero w godzinę lub więcej po uduszeniu, stają się pastwą płomieni, gdy w zwykłych warunkach, każdy teatr w 10 minut bywa opróżniony.

Co się tyczy teatru kinematograficznego w Łowiczu, to wszelkie prawdopodobieństwo pożaru z góry jest wykluczone. Sala sama nie przedstawia materiału palnego, na scenie poza ekranem nic niema oprócz pianina, zaś aparat kinematograficzny znajduje się na górze w kamerze murowanej sklepionej, z kądem tylko przez mały otwór w murze widać światło soczewki aparatu. W razie zapalenia się filmy, automatyczna kłapa zasłania otwór na salę, zaś filma może się spalić tylko na krótki dystans do aparatu; mechanik zaś dla bezwzględного bezpieczeństwa wychodząc, zamyka drzwi żelazne, tak, że publiczność nawet nie dowie się nigdy o wypadku.

Słyszeliśmy, że zarząd straży polecił dzwonek alarmowy umieścić dalej, aby głos jego nie dochodził do teatru. Również zarząd ma ustanowić posterunki strażaków, którzyby na wypadek popłochu swym spokojem utwierdzili w publiczności pewność, iż niema niebezpieczeństwa.

+ **Zguba.** Znalezioną w kinematografie portmonetkę z pewną kwotą pozostawioną w redakcji—zwrócono za udowodnieniem prawemu właścicielowi.

Zarząd kinematografu uprasza wszelkie znalezione w teatrze przedmioty oddawać do kasy.

+ **Ulgowe paszporty** na wyjazd zagranicę na roboty rolne wydawane będą jedynie osobom, które do dnia 25 grudnia st. st. zameldują o tym w miejscowym magistracie. Paszporty te wydawane będą tylko osobom wyznań chrześcijańskich.

+ **Szkoła kupiecka w Kutnie.** Towarzystwo szkoły średniej w Kutnie na posiedzeniu swym w dniu 22 września uchwaliło przemianowanie obecnej szkoły Handlowej w Kutnie na Kutnowską szkołę kupiecką, specjalną, na wzór i podług programu „Warszawskiej szkoły kupieckiej specjalnej” zgromadzenia kupców m. Warszawy, szkoły, która zyskała sobie szerokie i zasłużone uznanie w całym kraju. Szkoła Kutnowska, pragnąc wyrobić sobie charakter szkoły ogólnokrajowej, przyjmować będzie uczniów z różnych stron kraju, zwłaszcza tych, którzy dla braku miejsca nie mają pomieszczenia w szkole warszawskiej, i w tym celu przy szkole otwiera bursę dla uczniów zamiejscowych.

+ **Sklep Spożywczo-Mleczarski.** W Łowiczu na Przyryнку w domu p. Lehra powstał sklep Spożywczo-Mleczarski i—jak nas zapewniają pp. gospodynie—może liczyć na pomyślny rozwój.

+ **Studnia na Starym-Rynku.** Około końca 8-go dziesiątka przeszłego stulecia, przystąpiono w naszym mieście na Starym-Rynku do reperacji studni. Z tej okoliczności, ówczesny Radny ś. p. Ludwik Berger, na posiedzeniu Magistratu oznajmił, że za jego młodych lat, we wspomnianej studni, przez ówczesnego inżyniera powiatu, Luczaja, wybudowaną została druga, a jedna z pierwszych w kraju studzien artezyjskich, czyli, że z jednej studni otrzymywano dwa gatunki wody. Następnie w czasie wypadków 1863 r. konserwator studzien miejskich, ślusarz miejscowy, dziś nieżyjący, samowolnie oberznął dna studni rurą miedzianą, stanowiącą studnię artezyjską, i w ten sposób skasował tak użyteczny wodozbiór. Wskutek takiego oświadczenia radnego Bergiera, przystą-

pio do zbadania tej kwestji i rzeczywiście na rurę studni artezyjskiej natrafiono, z której słupem wytrysnęła woda, następnie z wielką trudnością opanowana przez syna wspomnianego ślusarza, dziś również nieżyjącego i rura miedziana nadsztukowana została rurą żelazną. W tej pracy, czynny udział przyjmował cieśla Mateusz Michalski, zamieszkały do obecnej chwili w Łowiczu.

Obecnie zaś, jak można wywnioskować z przygotowanego materiału, omawianą studnię zamierzono reperować. Czy nie należałoby zatem, przy tej sposobności, zrewidować spojenie nadsztukowanej w pośpiechu bez należytego przygotowania—rury, i jeżeli okaże się potrzeba—udokładnić.

+ **Jeszcze o latarniach miejskich.** Jak wspominaliśmy poprzednio, powtórnie zaznaczamy, że latarnie zwyczajne w naszym mieście, wcale nie bywają zapalane. Z latarni zaś żarowych na Starym-Rynku, i na przecięciu ulicy Wjazdowej z Tkaczewską, swoim zwyczajem, rano zawczasie bywają gaszone. Również zawczasie bywa gaszoną latarnia drogi żelaznej, postawiona na przejeździe, przecinającym ulicę Wjazdową, a w tej porze bywa większy ruch pociągów, stąd łatwo o wypadek na nieoświetlonym przejeździe.

+ **Strach ma wielkie oczy.** W handlu p. Białousa, kilku młodych ludzi rozmawiało o dobroci piwa, — wyróżniając przede wszystkim radzikowskie „złote”. Jeden z obecnych wpadł w animusz i oświadczył gospodyni, że jeżeli tego piwa nie będzie miała zawsze w zapasie sto butelek, będzie bojkotował jej zakład, „tak, my wszyscy będziemy bojkotować”—odezwali się stojący obok towarzysze. Po niedługim czasie weszło do handlu kilku strażników ziemskich, kilku zaś pozostało u wejścia i zażądali od obecnych paszportów. Okazało się, że na wyrazy „bojkot” obecny w pierwszym pokoju żyd, wyleciał natychmiast zawiadomić policję, że przyjechali jacyś nieznani agitatorzy nawoływać do bojkotu żydów. Strażnicy, ujrawszy dobrze sobie znane osobistości łowickie, wyszli z handlu, zabierając jednocześnie ze sobą niefortunnego denuncjanta.

+ **Zmiany służbowe.** Od dnia wczorajszego rozpoczął pełnienie obowiązków nowomianowany sędzia pokoju m. Łowicza, p. Aleksander Ładygin, na miejsce p. Mokijewskiego.

+ **Pozostawiona przedza.** Pewnego targowego dnia ktoś pozostawił w księgarni worek z przedzą i dotąd się po niego nie zgłosił.

+ **Nowy skład apteczny w Łowiczu.** Z dniem 1 kwietnia r. p. w sklepach po składzie żelaza Braci Balcer na Nowym Rynku p. Stefan Jurczak z Uniejowa otwiera skład apteczny.

+ **Napad.** W dniu wczorajszym o godz. 8-ej wieczorem dwóch drabów wyszło z pod mostu na drodze, wiodącej na stację kaliską i, zatrzymawszy wracającego do miasta pomocnika mechanika telegrafu, Pisarskiego, obławidowali go, zabierając drobną kwotę pieniędzy, jaką miał przy sobie. Opryszki zawiedli się, gdyż sądzili, iż P. powraca z odebraną pensją, tymczasem tenże odebrał ją na drugi dzień.

+ **Z prasy.** W końcu grudnia r. b. znacznie wychodzić w Warszawie nowe pismo tygodniowe dla ludu p. t. „Gazeta Włościańska”, którego głównym redaktorem i wydawcą będzie p. Edward Przezdziecki, wychowaniec Szkoły Głównej, obywatel

ziemski i b. długoletni sędzia gminny, a kierownikiem literackim p. St. Cieszkowski dziennikarz i literat.

+ **Lud Polski.** W styczniu 1913 r. zaczęnie wychodzić pod powyższym tytułem tygodnik ludowy. Współpracownictwo zapewnione najlepszych sił społecznych. Redakcja w odezwie swej do ludu między innymi mówi, że „nie krzykactwem chcę tumanić twoją budzącą się myśl, nie jestem nienawiści zatruwać twoje serca będziemy, lecz chcemy rozpaść w Twojej duszy wielką miłość do wspólnego dobra ogólnego, byś Ty, Ludu Polski, naprawdę poczuł się dziedzicem tej ziemi polskiej, byś w codziennych zabiegach naprawdę nauczył się być tej ziemi troskliwym, wzorowym a samodzielnym Gospodarzem”. Redakcja i Administracja „Ludu Polskiego” Warszawa, ul. Ordynacka № 8.

NADESŁANE.

Dr. TARNOWSKI, Toruń

ul. Mosłowa № 11—Tel. № 467.

Zawiadania o otwarciu kliniki dla chorób kobiecych, położnictwa i chirurgji. **Oświetlenie elektryczne, ogrzewanie centralne.**

423

PODZIĘKOWANIE.

Czcigodnym Kapłanom — którzy najzbawienniejsze „w dniu pierwszym śmierci” i w następne, uprzywilejowane, msze święte odprawili za spókoj duszy śp. mej Zony; nadto za gorące współzucie: Szanownemu Duchowieństwu, w szczególności zaś Ks. kan. Niemirze, Ks. Cichockiemu i ks. Podbielskiemu; oraz Szanownym amatorkom p. Rychterowej, pannie Markiewiczównie i p. Sokolowi, za podniesie w kościele śpiewy dostrojone do chwili żalostnej, także kolegom z biura Tow. Wz. Kr., Włościanom przybyłym i wszystkim współmieszkańcom Łowicza za odanie ostatniej posługi Zmarłej, z osieroconymi przez Nią wspólnie, zbolełym sercem wynurzam wdzięczne „Bóg zapłać”.

428

Tarczyński Władysław.

OFIARY.

Na biedną wdowę Dąbrowską Fr. N. rb. 1; Bezimiennie rb. 3 k. 80.

Na uczczenie świętej i nieodżałowanej pamięci Wandy z Karpowiczów Tarczyńskiej, pełnej cnót i nieskazitelności charakteru, zamiast kwiatów na trumnę składają Chmielińscy 5 rb. na cel dobra ogólnego do uznania Jej Czcigodnego Malżonka.

Zamiast wieńca na grobie ś. p. Wandy z Karpowiczów Tarczyńskiej złożyli:

Rodzina Markowskich rb. 10 na kasę pomocy przy straży ogniowej.

Antoniosstwo Markowscy na Nazaret męski rb. 2.

Na Ochronkę Towarzystwa Wspomagania biednych, zgodnie z przekonaniem ś. p. Zony, rb. 5 zamiast wieńca na trumnę Tarczyński Władysław.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Matki, rb. 15 na Nazaret męski Jadwiga, Kazimierz, Marjan i Julja Tarczyńscy.

Zamiast wieńca na grobie ś. p. bratowej Wandy, H. T. rb. 1 na Nazaret męski.

Za bezinteresowny przez D-ra Chmielińskiego ratunek ś. p. Zony mojej, na Nazaret męski, rb. 5.

Tarczyński Władysław.

Ś. p. Wanda z Karpowiczów

TARCZYŃSKA.

Odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku ś. p. Wandę Tarczyńską; za trumną postępowala zboleła rodzina i liczni znajomi; było ich tak dużo, jak na żadnym w ostatnich kilku latach pogrzebie. Byli to mieszkańcy miasta i wsi, ludzie zamożni i ubodzy, poszli złożyć cześć Tej, Która wzorem żony i matki była.

Na parę dni przed rozłąką doczesną ze swą anielską towarzyszką życia, pan Władysław Tarczyński wręczył mi księgę, zawierającą rodzinne, najbliższe jego sercu, pamiątki. Niechaj mi wolno będzie ze skarbnicy pamiątek ujawnić szereg myśli, tyjących życia ś. p. Wandy Tarczyńskiej, w tym przeświadczeniu, że ludzie powinni rozważać nietylko czyny wielkich bohaterów, przewodników duchowych i umysłowych narodu, ale powinni wchłaniać w dusze swoje promienie dobra, bijące od świetlanych postaci przeznaczonych niewiast, jaką była ś. p. Wanda Tarczyńska.

Oto co mówi księga:

Karpowicze, używający przydomku Korab, była to zamożna rodzina, wychodząca z Litwy, zasłużona Polsce. Pradziad stryjeczny ś. p. Wandy Tarczyńskiej był pierwszym a zarazem ostatnim biskupem Wigierskim, znany jako znakomity kaznodzieja. Jeden ze stryjów był aptekarzem, drugi zasłużonym lekarzem wojsk polskich do roku 1851. Ojciec prowadził kancelarię gubernjalnego marszałka szlachty w Warszawie. Rodzina Karpowiczów skutkiem znanego z niesumienności bankiera Teppera zubożala.

Obok dokumentów rodzinnych zawiera księga list, pisany ręką pana Władysława Tarczyńskiego do swego ojca, badacza dzwonoń i ich historii w Polsce. Przytaczam wyjątki z listu:

„Po dniach ciernistego życia, widzę przed sobą przyszłość błogo uśmiechniętą. Znalazłem Ideal! raczej Bóg mi go zesłał, wskazał jako wielki dar Jego dobroci, a tym jest Wanda Karpowicz. Jest jedy-naczką, od lat dziecinnych nie cieszy się życiem matki, a jednak bez tego najtroskliwszego oka wzrosła jako kwiat lilji. Jest wykształcona, od lat paru przewodniczy młodzieży płci swojej, a jednak nie pyszni się z tego. Gra na fortepianie z uczuciem, rozumiejąc myśl przewodnią kompozytora. Jest pracowita, niema roboty, którejby nie znalazła lub jej się wstydziła. Poczucie obowiązku ma w sobie wielkie. Ubiera się skromnie, co ją w oczach ludzi rozumnych wysoko stawia. Co ma na sobie, prawie wszystko własną uszyte ręką. W życiu swoim doznała dużo cierpień, to też wszelkie dobro wysoko ceni. Umie poprzestać na małym, a każdy zapracowany grosz ceni drogo. Zapatruje się tylko na uboższych i nieszczęśliwszych od siebie, stąd z losu, jaki jej przypada w udziale, jest zawsze zadowolona. W całym znaczeniu pojmuje godność swoją, potrafi także oceniać ludzi. Ojcie! o takim ideale nawet marzyć nie byłem w stanie, a posiadając takowy, mogę być szczęśliwy, o ile tu na ziemi jest nam dozwolone używać szczęścia...”

Wszystkie opisane powyżej cnoty i serce czyste jako lilji kwiat przechowała ś. p.

Wanda Tarczyńska przez cały ciąg swego życia. Z zapomnieniem o sobie otaczała troskliwą opieką najbliższych. Panna, pochodząca z bogatej i zasłużonej rodziny, żalowała dla siebie czasu, wygod, byleby zapewnić mężowi spokój w jego pożytecznej pracy, byleby wychować dzieci na zacnych, rozumnych, wykształconych ludzi. Nic dla siebie nie wymagająca, a zawsze pogodna, zdawała sobie dokładnie sprawę ze znaczenia pracy społecznej męża, ze skrzętnością i pracowitością mrówki—oszczędzała w domu, aby oddać od męża troskę życia codziennego, aby dopomóc mu tym sposobem w pracach, podjętych dla dobra bliźnich.

Zaznaczyć tu muszę założenie przez p. Władysława Tarczyńskiego w 1879 r. pierwszej bezpłatnej wypożyczalni książek, z której korzystało z górą 60 osób, wymieniając do 1584 książek rocznie. Wypożyczalnia, istniejąca 6 lat, mieściła się w mieszkaniu prywatnym państwa Tarczyńskich. Pracowitej, dbalej o czystość Gospodyni nie zniechęcał kurz, wnoszony przez czytelników do mieszkania, nie żalowała pracy niejednokrotnie swojej własnej, bo Ona narówni z mężem pragnęła oświaty dla szerokich warstw narodu, pragnęła oświaty dla dziatwy ubogiej, czego dowody składała, opiekując się troskliwie salami zajęć, zwanymi „Nazaret”.

Wieńców, będących oznaką niezrozumienia wielkich potrzeb narodowych, na które tak często brak w kraju naszym pieniędzy, nie było na trumnie ś. p. Wandy Tarczyńskiej, niezawodnie jednak żal, jaki pozostawiła po sobie wśród wszystkich ludzi, którzy kiedykolwiek z Nią obcowali, jest silny i szczery, a cnoty Tej prawdziwej Chrześcianki niechaj nam przyświecają, prowadząc Jej duszę do Boga.

Aniela Chmielińska.

Skrzynka do listów.

Szanowny Panie Redaktorze!

W imieniu uczciwego znalazcy zwróconego woreczka z pieniędzmi, zgubionego w miejscowym teatrze ostatniej niedzieli, składam na cele oświaty rubla.

Łączę wyrazy Szacunku i poważania.

B. Presiewicz.

Wiadomości rolnicze.

Drób w grudniu.

Śnieg, mróz, wiatry mroźne, gołoledź i odwilż, oto warunki klimatyczne, wśród których drób wznawia swą działalność owocną. Czy to nie ironja? Nie: gdy przyroda martwa lodowacieje, a roślinność układa się do snu zimowego, drób zaczyna żyć nowym życiem. Ale życie w tych warunkach jest trudne, pełne przeszkód i niebezpieczeństwa. Tę okoliczność powinien brać pod uwagę każdy hodowca, dbający o całość i pomyślność swego dobytku. Powinien grać ziębnące ciało ptaków, w dzień — przez podawanie ciepłej strawy oraz podgrzewanie wody do picia piecykami i w nocy—przez należyte opatrzenie kurników i stajenek. Kto tego nie czyni, nie ma prawa spodziewać się jaj, lecz przeciwnie — straci pewną ilość drobiu przez choroby, wynikające z ziębnienia, gdy dobry gospodarz będzie zbierał jaja, za które w tym miesiącu płaci się ceny niemal dwa razy droższe, niż w lecie. Stwierdzono, że ciepła, stale podgrzewana woda do picia, stanowi o niesności, która jest możliwa tylko wówczas,

gdy organizm nie jest zmuszony wytwarzać ciepła przez obracanie pokarmu w tłuszcz. A jakie naczynia (mianowicie poidło samoczynne i piecyk żelazny) na ten cel kosztem kilku złotych zdobywa się, objaśni znany w Łowiczu majster blacharski, p. Diehl. Żywiec należy w ciągu całej zimy trzy razy dziennie: raz ciepłą paszą gotowaną z dużą domieszką parzonej i siekanej koniczyny lub seradeli, a dwa razy ziarnem; zaś wodę należy podgrzewać całą dołą, osobliwie w czasie nocy, ponieważ budzące się ze snu ptaki bywają bardzo spragnione. Nie mając wody, będą jadły śnieg, a to na nie sprowadza katar (pypeć), biegunkę, zapalenie płuc i t. p. choroby sezonowe. W czasie topnienia śniegu należy drób trzymać w kurnikach, suchy śnieg i takież mróz nie wyrządzają mu szkody.

Jaja należy zbierać możliwie często, ażeby nie przemarzały; takie jaja bowiem zaczynają się psuć od chwili odtajenia.

Ażeby w tej ciężkiej porze roku umożliwić drobiowi nabranie sił przez sen, radzi się stawiać w kurnikach pudła z kąpielkami, składającymi się z mieszaniny piasku i kwiatu siarczanego, oraz smarowanie grzęd naftą, która odstrasza robactwo, niepokojące drób w czasie snu. Wogóle pamiętać należy o zasadzie, że co się czyni dla drobiu, czyni się dla siebie.

R. S.

Tydzień polityczny.

Na Bałkanach.

Zupełnie jak w kalejdoskopie — każdy dzień przynosi coś nowego. Państwa europejskie znowu znalazły się wobec niespodzianej koalicji (związku) państw bałkańskich.

Oto ni mniej ni więcej, jak pisma donoszą, ma nastąpić, czy też już nastąpił i został zawarty rozejm pomiędzy Turcją a Ligą Bałkańską.

Rada ministrów tureckich zatwierdziła już odpowiedni protokół. Wersje chodzą, że rozejm ma być bezterminowy. Jeżeli Turcja przystąpi do Ligi Bałkańskiej, to ci ostatni zrzekają się wszelkiej kontrybucji wojennej, jak również i Adrianopola.

Przylączenie się Turcji do Ligi Bałkańskiej należy rozumieć jako wzajemny czynnik do samodzielności politycznej, opartej na swobodzie narodowego rozwoju wszystkich ludów.

Niewykluczonym jest, że kraje słowiańskie wraz z Węgrami, po wyzwoleniu się z pod panowania Monarchii Habsburskiej — przylączać się do Ligi daly początek Stanów Zjednoczonych Południowo-Wschodniej Europy.

„Temps”, donosi, że związek państw bałkańskich w połączeniu z Turcją, może stworzyć na wschodzie Europy poważną nową potęgę, dlatego też ma być wdrożona akcja mocarstw przeciw tej federacji, że to może wywołać nowe zawikłanie polityczne.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Odpowiedź królów.

Redakcja „Gazety Grudziądzkiej” wysłała do króla Ferdynanda bułgarskiego i króla Mikołaja czarnogórskiego depesze z powinszowaniem zwycięstw nad Turkami.

Obaj królowie bezzwłocznie odtęgrafowali gazecie polskiej, zaznaczając wyraźnie swą życzliwość i szacunek dla naszego narodu. Pisma niemieckie przyjęły

drwinami wystąpienie „Gazety Grudziądzkiej” — co za bezczelność, aby skromne, polskie pismo ludowe ośmieliło się korespondować z monarchami!.. Słowiańscy królowie byli jednak innego zdania od dziennikarzy niemieckich.

Tekst depeszy króla Ferdynanda brzmi w przekładzie, jak następuje:

Dworec kolejowy Jamboli 13 listopada.

Bardzo wzruszony pięknymi słowy i wyrażeniami przez nie uczuciami szlachetnymi, Jego królewska mość raczyła polecić mi przesłać panu szczerze podziękowanie i wyrazić, jak bardzo odczuł życzenia, których pan stał się tłómaczem, tudzież wspomnienia historyczne, będące źródłem tych życzeń. Oby Najwyższy wysłuchał modłów, wznoszonych przez wielki naród polski za ich braci słowiańskich w Bułgarii, przez naród, który zawsze walczył za wiarę i wolność.

Gabinet królewski:

de Chevrement.

Depesza króla Mikołaja czarnogórskiego:

Rjeka, 14 listopada.

Powinszowania i życzenia rodaków wielkiego Sobieskiego wrzuciły serce me do głębi. Wspaniałe dzieło, rozpoczęte przez rycerski naród polski, znajdujące oddźwięk w pieśniach naszych i prowadzone dalej przez waszego wielkiego króla pod murami Lwowa i Wiednia, dobiega teraz do końca w tych dniach pamiętnych, będących rękomią lepszej przyszłości i jedności całego świata słowiańskiego.

Mikołaj.

Wiedeń. Pisma donoszą, że zatarg z Serbią zostanie pomyślnie rozwiązany.

Rezerwiści, którzy w zeszłym tygodniu byli powołani, zostali rozpuszczeni do domów.

Kraków. Wzmacniają forty około Krakowa, roboty prowadzone są dniem i nocą. Inżynierja poleciła pogranicznym wsiom opróżnić chalupy i zagrody. Krzaki i drzewa około fortów wycięto, a w ich miejsce założono drut kolczasty.

Abdykacja Franciszka Józefa. Cesarz Franciszek Józef, podobno ma złożyć koronę cesarską na rzecz arcyksięcia Franciszka Ferdynanda; jako powód podaje wiek podeszły i niemożność podjęcia odpowiedzialności wobec ludów za bieg wypadków w obecnej sytuacji politycznej.

Wiedeń. W kołach urzędowych uważają sytuację za coraz spokojniejszą, a to głównie dlatego, że stosunki pomiędzy Austrią a Rosją poprawiły się.

Przygotowania Francji. Rząd prowadził przygotowania wojenne. Wszystkie zapasy węgla zostały zakupione przez ministerstwo marynarki, w niektórych okręgach dokonywane są mobilizacje próbne.

3 Duma. Prezesem Dumy państwowej został wybrany p. Rodzianko, październikowiec, za którym głosowali cała opozycja. P. Rodzianko wobec Dumy wygłosił, że ustrój obecny jest ustrojem konstytucyjnym; wzywał do poszanowania poglądów wszystkich stronnictw, napiętnował panującą samowolę i nawoływał Izbę, by kres tej samowoli położyła.

Przegląd powszechny.

© Stosunki handlowe w Warszawie. „Kur. Polski” donosi, że władze policyjne zauważyły, że artykuły w prasie miejscowej o bojkocie handlu żydowskiego przez chrześcijan, jak niemniej zauważyć się da-

jące pojedyncze wypadki tego bojkotu, a także prowadzenie na ten temat rozmowy, jakoby do przeprowadzenia bojkotu używano siły, wywołały popłoch wśród handlujących, przeważnie na targowiskach żydów, tak, iż w ostatnich dniach zdenerwowanie handlarzy i przekupniów żydów doszło do tego stopnia, iż gromadząc się, zajmują wrogię stanowisko wobec kupujących chrześcijan.

Wskutek takiego stanu rzeczy żydzi przekupnie, natrząsający się i wygrażający kupującym chrześcijanom, pociągani będą do odpowiedzialności sądowej, komisarzom zaś cyrkulowym polecono wpływać uspokajająco na handlarzy i przekupniów żydów, zwłaszcza na targowiskach”.

© Zamknięcie karczm. W Rościszewie, w pow. sierpskim od lat kilku istniała karczma, o skasowanie której starali się gminiaci, jak dotąd bezskutecznie. Dopiero teraz z powodu nowego terminu udzielania pozwoleń na trzechelecie 1913—1915 r. władze akcyzowe odmówiły wydania pozwolenia na utrzymanie karczmy, a to w myśl uchwały gminnej.

© Wniosek o ograniczeniu żydów w Tow. Kredyt. Miejskim. W Warszawie odbyła się narada poufna reprezentantów - chrześcijan Tow. Kred. m. Warszawy w sprawie wniosku o ograniczeniu liczby reprezentantów-żydów do 20 proc.

Wniosek jednomyślnie przyjęto, podpisali go prawie wszyscy reprezentanci chrześcijanie, oraz około 200 stowarzyszonych. Podobny wniosek odrębny, podjęty z inicjatywy Tow. „Zgoda”, nosi już 1.027 podpisów właścicieli domów. Wniosek reprezentantów brzmi:

„W ostatnich czasach daje się zauważyć w Warszawie bardzo niezdrowa speculacja nieruchomościami miejskimi. Napiwowa przeważnie ludność żydowska kieruje tą spekulacją. Widzimy, jak z roku na rok coraz znaczniejsza ilość realności miejskich przechodzi z rąk do rąk po coraz wyższej cenie przy nadmiernym obciążeniu hipotecznym.

Z obawy, aby tego rodzaju spekulanci nie zawładnęli najpoważniejszą instytucją naszego miasta, Tow. Kred. m. Warszawy, niżej podpisani, związani solidarną odpowiedzialnością nad majątkiem instytucji i wszystkich stowarzyszonych, stawiamy wniosek następujący:

Aby władze Tow. Kredytowego miasta Warszawy wystąpiły z odnośnym przedstawieniem o zastosowanie przepisów obowiązujących w Cesarstwie, a mianowicie o ograniczenie do 20 proc. liczby reprezentantów wyznania mojżeszowego, wzorując się na paragr. 65 Ustawy i paragr. 25 Regulaminu o wyborach Tow. Kred. m. Odesy”.

© Pijanego świnia zjadła. Pisma donoszą: „Do jakiego stanu może doprowadzić wódka, za przykład niech posłuży następujący wypadek. Pewien włościanin ze wsi Czulczyce, gm. Staw. pow. Chełmskiego udał się na jarmark do Chełma, aby sprzedać wieprza. Wieprza nie udało się sprzedać, więc smutek postanowił zapić i upił się. Ostatecznie wlaź na wóz i w stanie nieprzytomnym pojechał do domu razem z wieprzem.

Wieprz cały dzień nie jadł, zaczął więc atakować gospodarza, pijany nie stawiał oporu i wieprz nagryzł włościaninowi bok. Koń instynktownie zajechał przed dom; ku zdziwieniu obecnych włościanin z fury nie zszedł. Gdy zbliżono się, gospodarz dawał tylko słabe oznaki życia i wkrótce zmarł. Niech wypadek ten będzie przestrogą dla upijających się...

Piąty Rok Wydawnictwa

„DZIEŃ”

GAZETA BEZPARTYJNA.

Pod Redakcją Stefana Gorskiego.

„DZIEŃ” reprezentuje kierunek demokratyczny i stoi na gruncie wyraźnie narodowym. Broni kraju naszego przed zalewem żydowskim. Popiera handel i przemysł polski. Stoi na straży ziemi polskiej przed zachłannością niemiecką.

„DZIEŃ” na rok 1913 ofiarowuje swoim prenumeratom cenne

BEZPŁATNE PREMJA**ATLAS GEOGRAFICZNY EUROPY**

złożony z 20 pięknie wykonanych w kolorach map i 4 stronice tablic statystycznych, obrazujących stan militarny, kulturalny i ekonomiczny narodów obecnych.

Atlas zawiera następujące mapy: **Ogólna mapa Europy. Królestwo Polskie. Mapa guberni. Chełmskiej. Rosja. Rosja zachodnia. Rosja centralna. Rosja południowa. Austro-Węgry. Galicja i Węgry. Niemcy. Państwa Bałkańskie. Anglja. Francja. Włochy górne. Włochy dolne. Hiszpanja i Portugalja. Szwajcarja. Danja. Belgja. Szwecja i Norwegja.**

Mapy zawierają dokładne oznaczenie miast, kolei, granic, gór i rzek.

Atlas, który otrzymają wszyscy prenumeratorky „DZIEŃ”, przedstawia wartość kilku rubli.

Prenumeratorky, opłacający „DZIEŃ” z góry na rok 1913, otrzymają Atlas natychmiast przy wniesieniu przedpłaty. Prenumeratorky kwartalni i półroczni otrzymają bezpłatnie Atlas Europy przy uiszczeniu ostatniej raty prenumeracyjnej w roku 1913.

„DZIEŃ” oprócz śmiało pisanych artykułów wstępnych, feljtonów, własnej obsługi telegraficznej i kronikarskiej, daje w tekście pisma

SZEŚĆ TYGÓDNIKÓW,

poświęconych: **provincji, Litwie i Rusi, nauce, literaturze i sztuce, kolonjom polskim, ruchowi spółdzielczemu i rolnictwu.**

Prenumerowanie „DZIEŃ” zastępuje trzymanie kilku na raz czasopism.

W „DZIEŃ” biorą udział wybitne siły literackie i publicystyczne; w odcinkach „DZIEŃ” zamieszcza oryginalne powieści i nowela.

Adres wydawnictwa: **WARSZAWA, WARECKA Nr. 15.**

WARUNKI PRENUMERATY:

W Warszawie: Rocznie rb. 6.60, półrocznie rb. 3.30, kwartalnie rb. 1.65, miesięcznie kop. 55. Za odosłanie do domów kop. 5 miesięcznie.

Na prowincji i cesarstwie: Rocznie rb. 9, półrocznie rb. 4.50, kwartalnie 2.25, miesięcznie k.75.

Zagranicą: Rocznie rb. 14, półrocznie rb. 7, kwartalnie rb. 3.50, miesięcznie rb. 1.20.

Prenumeratorky opłacający i odbierający Atlas w Administracji „DZIEŃ” żadnych dodatkowych kosztów nie ponoszą.

Prenumeratorky pragnący Atlas otrzymać pocztą uiszczają 50 kop. na koszt przesyłki i opakowania. Kto pragnie otrzymać Atlas pięknie oprawny w angielskie płótno na koszt oprawy płaci 1 r.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

P. Jerzemu Piłszko. Odpowiedź umieścimy w przyszłym numerze.

P. St. Brzozowskiemu. Artykuł umieścimy.

P. Fr. N. Skorzystamy.

P. T. Kurczakowi. List napisany w zbyt ostrej formie, przeto drukować go nie możemy.

P. Wandzie Siekluckiej (Ellenai). Za artykuł dziękujemy i skorzystamy z niego.

P. X. S. J. Artykuł o „Współczesnym wychowaniu” jakkolwiek zawiera wiele pożytecznych myśli, umieszczonym jednak być nie może ze względu na niewykończoną formę.

Kinematograf „E O S”

W sobotę 7 i niedzielę 8 grudnia r. b. odbędą się przedstawienia w teatrze miejsowym.

Część I. Wojna (zdjęcia z natury). Sumienie dziecka (melodramat). Kamillo i jego kapelusz (komiczne).

Część II. Grota udręczeń (ciekawym dramatem z życia indyjskich fakirów w 2-ch częściach w kolorach).

Część III. Rzadkie okazy zwierząt (zdjęcia z natury). Prince wzięty w dwa ognie (komiczne). Teatr na pensji (bardzo komiczne).

W sobotę i niedzielę pierwsze przedstawienie rozpocznie się o g. 7-ej, a drugie o g. 8¹/₂ wieczorem.

Redaktor i wydawca Karol Rybacki.

Na Gwiazdkę

↔ poleca ↔

K. Bliczewicz

w ŁOWICZU.

Halki, gry, zabawki, dziecinne oraz ozdoby choinkowe w wielkim wyborze.

Wetny, welwety, jedwabie, halki i serdaki włóczkowe, trykoty, kamasze welniane i sukienne, rękawiczki, szale welniane i jedwabne, mufki i kołnierze dziecinne.

Ceny niskie. 429-2-1

Prenumerujcie! Czytajcie!

„Swoj do Swego”

Dwutygodnik społeczny i literacki, poświęcony zagadnieniom życia ekonomiczno - narodowego, wychodzi w Warszawie, ul. Żórawia 35, tel. 77-21. Przedpłata roczną 1 rb. 80.— Redaktor i wydawca Aleksander Granke. — Numery okazowe na żądanie bezpłatnie.

Postępujcie w myśl wskazań naszych!

377.

**MASZYNY DO SZYCIA
KOMPANII SINGER**

MASZYNY
RĘCZNE

MASZYNY
NOŻNE

OD 20 R.

OD 40 R.



WYPŁATA RATAMI od 1 RUB TYG.

Sklep w Łowiczu
ul. Piotrkowska dom Prauze
Sprzedaż części maszyn i nici.

Firma „BRACIA BALGER”

w Łowiczu Nowy Rynek.

Poleca wyżymaczki amerykańskie, maszynki do mięsa, noże, widełce, naczynia aluminiowe, emaljowane, z angielskiej blachy, maszynki spirytusowe, naftowo żarowe i kotły do bielizny.

Artykuły techniczne: Pasy skórzane i parciane, smary maszynowe, pakunki uszczelniające. Śrubostaki, kowadła, miechy, bormaszyny i t. p.

Ceny niskie.**DROBNE OGŁOSZENIA.**

Gramofony przyjmuje do reperatury i przeróbki na Pathefony, W. Szrednicki. Szosa Arkadyjska. 223

Pianino nowe do sprzedania lub do wynajęcia. Wiadomość w redakcji Łowiczana. 222

Kalendarzy do zrywania Księgarnia K. Rybackiego posiada wielki wybór od 20 kop. za sztukę. Handlującym ustępujemy znaczny rabat.

Na gwiazdkę! Zbiór pieśni i piosenek polskich z uwzględnieniem śpiewek włościańskich księstwa Łowickiego. Cena kop. 50, oprawa kartonowa 60. Skład główny w księgarni K. Rybackiego w Łowiczu.

2 letni byczek czystej krwi holender, jest do sprzedania w Dom. Psary pow. Łowickim. Tamże jest do sprzedania **1000 kop oisznij** 2 letniej. 424-1-1

Wynajmę, lub kupię fortepian, albo pianino w dobrym stanie. Wiadomość w Redakcji. 424-1-1

Do wynajęcia od Nowego Roku 5 pokoi, kuchnia, weranda i wszelkie wygody. Wiadomość u właściciela, Koński Targ, Kamiński. 426-1-1

Przepisywanie na maszynie we wszystkich językach. Na żądanie mogą być kopje. Przepisywanie dokonywa szybko, dokładnie, ze znajomością rzeczy Waława Czajkowska, ul. Podrzeczna dom Rozendorna, oficyna na lewo. 426-1-1

Do wynajęcia od Nowego Roku 1 pokój z kuchnią i balkonem. Nowy Rynek № 254. 425-1-1

Do wynajęcia lokal na 1 piętrze, 4 pokoje i kuchnia. Stary Rynek dom p. Gianotti. Wiadomość u p. K. Nowakowskiego. 418-3-1

Las sosnowy do sprzedania, budulcowy (70—90 letni) około 10500 sztuk zaraz do wyrębu. Wiadomość na miejscu u właściciela w Kałęczewie, poczta Głowno. 419-1-1

W Drukarni K. Rybackiego w Łowiczu.